

Już tylko 12 dni do II Zjazdu PZPR Wydajniejszą i lepszą pracą powitamy Zjazd partii — przodowniczką narodu!

WIELKA PRZEDZALNIA bawelny powstanie w Łodzi

Nasze tkalnie, fabryki dziewiarskie oraz pończosznice zdolne są przerobić znacznie większe ilości przędzy niż mogą wyprodukować wszystkie przedzalnice w kraju. Dysproporcja ta jest wynikiem bezplanowej gospodarki kapitalistycznej. W celu likwidacji tego zjawiska władza ludowa wybudowała już wiele nowych przedzaln, jak w Piotrkowie, Andrychowie, Pabianicach i Bielawie.

W najbliższym czasie rozpocznie się budowa nowej, wielkiej przedzalni w Łodzi, równoległej do wielkości przedzaln, cienkopiędnej, w Kombinacie Piotrkowskim. Budowa tego obiektu umożliwi dalszy, poważny wzrost produkcji przędzy bawelnianej, dziewiarskiej i pończosznicej zgodnie z planem przedzaln. Zlecenie opracowania projektu budowy nowej przedzalni, jak i projektu wyposażenia technicznego i instalacji, otrzymało w pierwszej połowie listopada ubiegłego roku Biuro Projektowania Zakładów Włókienniczych w Łodzi. Pragnąc przyspieszyć do jak najszybszego wprowadzenia w życie uchwał IX Plenum, pracownicy Biura Projektów postanowili zastosować takie metody pracy, aby przeszło dwukrotnie skrócić czas sporządzania pełnej dokumentacji technicznej i oddać ją budowniczym z chwilą rozpoczęcia budowy (na wiosnę br.).

Dotychczasowy przebieg prac pozwala oczekiwać, że zobowiązanie projektantów zostanie wykonane w przewidzianym terminie, przy utrzymaniu najwyższej jakości sporządzonej dokumentacji.

Przodownik
Czynu Przedzalnego



Mąż zaufania tkacz Zenon Kurdek jest ceniony i poważany wśród towarzyszy pracy — pisze korespondent E. Kaczmarek. Plan za rok 1953 wykonał już w dniu 26 września ub. r. Jego grupa związkowa może się poszczycić systematycznym podnoszeniem ilości produkcji i gatunku.

GŁOS ROBOTNICZY

ORGAN KW I KŁ POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 49 (2991) ROK X ŁÓDŹ, SOBOTA 27 I NIEDZIELA 28 LUTEGO 1954 ROKU CENA 13 GR

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZcie SIĘ!

Aby siewy przebiegały sprawnie Ekipy kontrolne „Głosu Robotniczego” i komisji Wojewódzkiej Rady Narodowej wyjechały w teren

Z inicjatywy redakcji „Głosu Robotniczego” i Komisji Rolnictwa i Leśnictwa oraz Komisji Handlu Wojewódzkiej Rady Narodowej zostały zorganizowane ekipy kontrolne, sprawdzające stan gotowości do siewów na terenie województwa łódzkiego.

Poniżej podajemy pierwszy meldunek ekipy nr 5.
W gminach Mazew i Witonia
żle z pomocą sąsiedzka

W skład gminy Mazew wchodzi 16 gromad. W gromadach tych znajduje się 76 gospodarstw małych, nie posiadających koni. Pomocą sąsiedzką objęto w Mazewie tylko 15 gospodarstw. Wielu sołtysów z gminy Mazew przysłało do Prezydium GRN karteczki z oświadczeniem: — W gromadzie nie potrzebujemy pomocy sąsiedzkiej. Ale w tych gromadach, które „objęto” planem pomocy sąsiedzkiej, sprawa nie wygląda dobrze. Np. w gromadzie Mazew — Wiele istnieje 11 gospodarstw nie posiadających koni.

W gminie Witonia przewodniczący Prezydium GRN, Ludwik Andrzejczak i sekretarz Prezydium, Ryszard Chmielecki, niewiele wiedzą o pomocy sąsiedzkiej. — W sprawach tych orientowany jest instruktor rolny, który wyjechał do Łęczycy — mówi sekretarz Prezydium GRN. Przewodniczący zaś twierdzi, że wszystko jest w porządku, że pomoc jest właściwie rozpracowana.

A tymczasem spośród 60 gospodarstw bezkonnnych, objęto pomocą sąsiedzką tylko 27. Sprawy tej nie omawiano na posiedzeniu Prezydium GRN. Co więc należy uczynić? Prezydium GRN w Mazewie i Witoni winno na swym posiedzeniu omówić plan pomocy sąsiedzkiej, skoordynować go z planem GOM i wspólnie ustalić marszrute maszyn, zaś komisje rolne GRN oraz trójki gromadzkie muszą czuwać nad przebiegiem pomocy sąsiedzkiej, nad jakością robót oraz pilnie przestrzegać ustalonych przez Prezydium GRN opłat.

Na cześć II Zjazdu partii

WZMAGA SIĘ RYTM PRACY w fabrykach i przedsiębiorstwach NASZEGO OKRĘGU

Wykonali plan przed terminem

Szlachetna współzawodniczość przedzalnowa wzmacnia się z dnia na dzień. Szybko rośnie liczba fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych Łodzi i województwa, których załogi mierzają o przedterminowym wykonaniu planów za drugi miesiąc piętego roku Planu 6-letniego.

Na poczet marca pracują już robotnicy działów przedzaln odpadkowych, przedzaln cienkopiędnych i średniopiędnych CZPB — Północ.

O przedterminowym wykonaniu planu miesięcznego zameldowały między innymi załogi: przedzaln średniopiędnej i tkalni ZPB im. Marchlewskiego, ZPB im. I Dzwizy Kościuszkowskiej, przedzaln cienkopiędnej i średniopiędnej ZPB w Pabianicach, przedzaln i tkalni ZPB w Ozorkowie, ZPB im. Sawickiej, ZPB im. Nowotki w Piotrkowie, tkalni ZPB im. Szymańskiego, przedzaln cienkopiędnej WZPB i Maja, przedzaln i tkalni Harnama, przedzaln średniopiędnej ZPB im. Dzierżyńskiego, ZPW im. Świerczewskiego, tkalni Pabianickich ZPW, ZPW im. Rewomonta, wykończalni Tomaszowskich ZPW, przedzaln Ozorkowskich ZPB i załoga ZWAT—T4.

Tak jak w całym kraju, w Łodzi i województwie łódzkim, załogi fabryk toczą zwycięską walkę o pełne wykonanie zobowiązań, o jak największą i jak najlepszą produkcję, by uczcić II Zjazd swojej partii, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

DAJĄ DOBRĄ PRZYKŁAD

Tow. Dobrosław Tomczyk i Marian Sukienicki pracują w jednej sali produkcyjnej. Współzawodniczą między sobą o jak najwyższe wykonanie swych zobowiązań przedzaln. Obaj postanowili, że w I kwartale br. wyprodukują ponad plan po 350 metrów wala liny. Dotychczas każdy z nich

(Dalszy ciąg na str. 2)

Załoga ZPB im. Niedzielskiego wzywa do współzawodnicstwa robotników Południowo-Łódzkich ZPB i ZPB w Zdunskiej Woli

Za przykładem załogi czterech zakładów przemysłowych (ZPB im. Stalina, ZPB im. Marchlewskiego, ZPB im. Dzierżyńskiego i ZPB w Pabianicach), które w Cynie Przedzalnowym podpisały umowę o współzawodnicztwie międzyzakładowym, podobne zobowiązania podpisał robotnik innych zakładów przemysłowych. Wczoraj załoga ZPB im. Niedzielskiego wezwwała załogi Południowo-Łódzkich ZPB i ZPB w Zdunskiej Woli do podpisania umowy o współzawodnicztwie międzyzakładowym. W ten sposób robotnicy Zakładów im. Niedzielskiego pragną przyczynić się do wzmożenia walki o ilość i jakość produkcji i najgodniej uczcić II Zjazd naszej partii.

Delegaci na II Zjazd partii

Chłopska mądrość Antoniego Ulasa

Geometry powiatowi gdzieś tam w swych papierach mają zapisane, że wieś Skrzynno obejmuje 1.610 hektarów ziemi, czwartą część wsi. Że ziemia ta podzielona jest na 230 gospodarstw, od jednego do kilkudziesięciu hektarów.

— Duża wieś to Skrzynno — mówi w Gminnej Radzie Narodowej — większa może od Ostrowka. Sołtys Antoni Ulas ma w Skrzynnie 347 płatników podatków.

Nie polećmy do Wielunia, aby w Powiatowym Radzie Narodowej sprawę w statystykach i spisach, aby z nich zbierał informacje o Skrzynnie, wsi, takich wiele w całym powiecie. Te informacje zawsze będzie miał uzyskać od sołtysa Antoniego Ulasa. Jest on żywym księgi ludzi w Skrzynnie i ich spraw. Powie on nam na przykład, kto i kiedy ma wpłacić którąś z rat z rat podatkowych, pamięta. Ile kto winien leśniczce państwa zboża, kto i którego dnia odstawił ma kontraktowane tuczniaki.

Sołtys Antoni Ulas zna wszystkie powołania i koligacje rodzinne i wynika z nich długie i zawiłe nieraz spory o ziemię, spłaty i dzierżawy. Wie, na przykład, że w Skrzynnie jest pięćdziesiąt gospodarzy noszących nazwisko Skoczylas. Samych Ulasów jest również nie mało. Małe i duże sprawy i problemy są sołtys. Tu przecież urodził się i tuż mieszka, interesuje się wszystkim, co dzieje się w wsi. Gdy zaczyna opowiadać, można go słuchać całym wieczorem. Pamięta, jak to dziedzic Białecki, mający formale nie mającego „posytki” — czyli dorosłego dziecka do darmowej dworskiej posługi, zmuszał go do wynajęcia sobie innego parobka, którego za „posytki” formalnie musiał płacić. Albo o tych parobkach, co musieli wynajmować się u dziedzica za strachy na wróble.

W Skrzynnie jest dom dla starców. Pozbierano w nim wszelkie niedoleństwa, starców, wypędzonych przez złe dzieje, działo się kościelnych, łazących po opustach wiejskich itp.

— Dziewięćdziesiąt przeszło starców przebywa w swoim domu. U własnych synów tak dobrze by nie mieli jak tam — mówi sołtys Ulas, który często zachodzi do nich, rozmawia, rozwija troski, co komu nie brakuje czegoś, co nie dolega...

Cale Skrzynno widzi opiekę ludowego państwa nad wielkimi starcami. W Ostrowku i w innych wsiach, na kościelnych opustach, nie spotkasz już prosiących dziesiątek.

Odmienilo się w Skrzynnie życie. Ulas opowiada, że tylko trzy chłopcy chodzą do szkoły. Dzieci chłopskie cała kupa, nauczyciel jeden, przy-



Heźdał tylko na zime, 2-3 miesiące uczył, a potem dzieci znów do ojcowskich i dziedzicowych posług, na „posytki”. Dzisiaj w Skrzynnie jest duża siedmioklasowa szkoła. Sto siedemdziesiąt dzieci uczą się w niej. Pięciu nauczycieli — sama zetempowska młodzież, wychowuje chłopskie dzieci. Synowie i córki Antoniego Ulasa uczą się tutaj i uczą również. Jeden z nich kończy dzisiaj liceum sztuk plastycznych we Wrocławiu — jest już teraz młodym artysta-malarzem. Z tym synem, Piotr, ma na imię, Ulas miał wiele nieraz kłopotu, bo chłopak, ot taki wielki Beldonek, smarował mu całymim goździami wielkimi drzewnym blade ścinany chałup. Od dziecka zdradzał skłonność do malunku — rysował ludzi i domy, samochody, parowoz, traktory, zwierzęta. Nie pomógł ojcowski pasek.

— Mój syn dzisiaj artysta-malarz we Wrocławiu — mówi z uśmiechem Antoni Ulas. Ile ojcowskiej dumy jest w tym stwierdzeniu, ile może własnych, nigdy nawet niesprecyzowanych, dokładnie marzeń o tym, by kimś być, by coś wielkiego zrobić, by działać...

5 sierpnia 1951 roku Antoni Ulas stał się towarzyszem Antonim Ulasem. Przyjeżdżał do partii. W tym czasie, czy może jakoś niedługo później, na sekretarza Komitetu Gminnego w Ostrowku przyszedł tow. Franciszek Szafranski, robotnik z Łodzi, były członek KPP. Stary, słow, serdeczny towarzysz, mądry, a partyna mądrością, która zawsze dążyła do szerszego posunięcia. A jeśli nawet coś w robocie nie wylądowało, to daleko od niego samokrytyki.

nieustępliwość w naprawianiu błędów.

Przyjania się mocno ci dwaj ludzie — robotnik i chłop-aktywiści gromadzkiej organizacji partyjnej. Jeśli codziennie jeździłbyś do Komitetu Gminnego w Ostrowku, to często o różnych porach mogłbyś zastać Antoniego Ulasa u sekretarza.

Sołtys chce poradzić się sekretarza KG, w jaki sposób załatwić te inne życiowe sprawy mieszkańców wsi. Pobrać broszurki szkoleniowe dla gromadzkiej organizacji partyjnej w Skrzynnie lub uzyskać w Gminnej Radzie pomoc finansową na nieprzewidziane na początku roku potrzeby domu starców.

Albo po prostu pogadać z sekretarzem o swoich planach hodowlanych, o tym, co już odstawił z kontraktowanych sztuk trzody chlewnej. Bo Ulas jest i dobrym gospodarzem — zawsze pierwszy wychodził do siewu, w swoim czasie też zbiera. Pracują na ziemi i przy dobytku razem z żoną, chociaż często twierdzi, że ona więcej pracuje. Zrozumiałe — gdy sołtys urzęduje, nie może roboty w polu stać — kołbieta to rozumie i sama bierze na siebie gospodarskie obowiązki męża.

Na konferencji wieloosobowej organizacji partyjnej siedział sołtys Antoni Ulas w jej prezydium. Przewodniczył partyjny towarzysz i przyjechał — Franciszek Szafranski. Uśmiechali się do siebie w czasie obrad, razem wychodzili w przerwach na papierosa, razem jedli o-biad.

Tow. Ulas zgłosił się do dyskusji. Mówił krótko, prostym, chłopskim językiem. Krótko mówił Komitet Powiatowy, że za mało pomaga aktywowi partyjnemu na wsi, że teraz, w tej wielkość zadań, jakie postawiła partia na IX Plenum Komitetu Centralnego przed wsią, nie wystarczy już tylko przyjazd instruktora na kilka godzin po cyfrę i fakty o życiu i pracy organizacji partyjnej na wsi. Teraz instruktorzy, mający przecież doświadczenie ze znajomości organizacji partyjnych w innych wsiach, tkwić muszą całym sobą — głową i sercem, w sprawach i problemach walki o siłę i autoritet gromadzkiej organizacji partyjnej, w problemach podnoszenia produkcji rolniczej, budowy spółdzielni produkcyjnych.

Uczestnicy konferencji wybrali tow. Antoniego Ulasa swym delegatem na II Zjazd partii. Będzie on dobrym delegatem — zna go pracująca wieś i on ją zna. Tow. Ulas potrafi doradzić II Zjazdowi w wielu sprawach. Uosabia on przecież mądrość mas chłopskich, głos tych mas, którym partia przysłuchuje się uważnie.

O pełnię ludowładztwa

Wspólna uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów w sprawie rozpoczęcia prac przygotowawczych do powołania gromadzkich rad narodowych — to wydarzenie niezwykle doniosłe. Uchwała przyczyniła się do rozszerzenia udziału ludu pracującego w sprawowaniu władzy, przyczyniła się do dalszego umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i państwa ludowego.

Na czym polega znaczenie tej uchwały, postanawiającej rozpocząć prace przygotowawcze dla opracowania projektu ustawy, który wejdzie pod obrady Sejmu? Zanim odpowiemy na to pytanie, przypomnijmy sobie, jaki ustrój panował u nas w latach międzywojennych i jaki był podział administracyjny państwa.

Władza państwowa, działająca w okresie przedwrześniowym, była narzędziem panowania burżuazji. Służyła ona utrzymaniu panowania garstki wyzyskiwaczy nad milionami wyzyskiwanych robotników, pracujących chłopów i inteligencji, nad całym narodem. Dzięki zwycięstwu Związku Radzieckiego nad siłami faszystowskim oraz w wyniku walki mas ludowych na całym świecie, ustanowiona u nas została władza ludowa. Zbudowana na nie-wywrzonym fundamencie sojuszu robotniczo-chłopskiego dyktatura proletariatu jest władzą przynależną wielkości społeczeństwa nad mniejszością wyzyskiwaczy, jest władzą sprawowaną przez lud i w interesie ludu.

Jest rzeczą oczywistą, że zarówno struktura ludowej władzy państwowej, jak i podział administracyjny kraju muszą służyć potrzebom ludu pracującego. Słowem dawna struktura władz administracyjnych jest przetrzaskiem, hamulcem umocnienia ludowładztwa.

Podstawowym aktem przystosowania aparatu administracyjnego do nowych potrzeb, związanych ze sprawowaniem władzy przez lud pracujący była przyjęta 20 marca 1950 roku ustawa o terenowych organach jednolitej władzy państwowej. Ustawa ta przewiduje wybór przez ogół ludności rad narodowych, wyposażonych w pełnię władzy ustawodawczej i wykonawczej.

Rady narodowe są wszechogarniającymi masowymi organami ludu pracującego, są organami politycznej walki o likwidację kapitalizmu i budowanie ustroju socjalistycznego. Według obecnego podziału administracyjnego najniższym organem władzy państwowej na wsi jest gmina rada narodowa, podlega ona natomiast komórką organizacyjną wsi jest gromada. Jest to pozostałość po dawnych czasach, kiedy to burżuazja i szlachta walczyła na utrzymaniu pracującego chłopstwa w jarzynie, uniemożliwianiu masom pracującym jakiegokolwiek wpływu na decydowanie o losach państwa.

Ten stary układ stosunków utrudniał współudział wsi pracującej w sprawowaniu władzy. Przedstawicielami władzy ludowej w gromadzie byli i jest dotychczas sołtys. Oczywiście sprawuje on jedynie funkcje wykonawcze, w ramach przyznanej mu władzy decyduje jednoosobowo, nie podlegając kontroli ze strony pracujących chłopów danej gromady. Natomiast wpływ chłopów pracujących na decyzje żywotne dla życia gromady dokonuje się za pośrednictwem gminnej rady narodowej.

Jak wskazuje uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów, gminy są z reguły zbyt wielkie pod względem ilości mieszkańców, obszaru oraz liczby gromad należących do gminy. Są wypadki, gdy ilość mieszkańców gminy dochodzi do 18 tysięcy, a ich powierzchnia dochodzi do 400 km. kw. Jak tu żądać, by GRN mogła znać dokładnie potrzeby każdego chłopca, gdy ich w gminie kilkanaście tysięcy? Ziemia blisko, potrzeby blisko, a gmina rada daleko — mówią chłopcy.

Zniesienie gminnych rad narodowych, które były pośrednim ogniwem między gromadą a powiatem zbliży władzę ludową do ludności wsi, pozwoli skutecznie niż dotychczas walczyć z przejawami biurokracizmu i samowoli, pozwoli lepiej zaspokajać interesy i potrzeby wsi, łącząc je z interesami i potrzebami klasy robotniczej, całego narodu.

Uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów została ogłoszona w dniach poprzedzających II Zjazd naszej partii. I niewątpliwie pracujący chłopcy przyjmą ją z wielkim zadowoleniem, jako wyraz troski partii o pogłębienie i rozszerzenie ludowładztwa. Dyskutujemy więc jak najobszerniej o tej uchwale, o wprowadzeniu jej w życie, na zebraniach przedzalnowych, zdając sobie sprawę, że odpowiada ona kierunkowi rozwojowemu naszego państwa — budowie socjalizmu.

Dziś rozpoczyna się w Łodzi krajowa konferencja kardiologów i chirurgów

W sali wykładowej II Kliniki Chorób Wewnętrznych AM rozpoczyna się dziś pierwsza krajowa konferencja kardiologów i chirurgów, poświęcona chirurgii serca. Na konferencji tej omówione zostaną dotychczasowe osiągnięcia polskich lekarzy w dziedzinie kardiologii, metody operacyjnego leczenia wrodzonych wad serca itp.

Bogaty program konferencji obejmuje kilkanaście referatów oraz pokazy filmowe, m. in. filmowy pokaz operacji serca.

O lepsze zaopatrzenie w artykuły spożywcze

Załoga Powszechnej Spółdzielni Spożywców Łódź. Zachód podjęła dodatkowe zobowiązania na cześć II Zjazdu partii. Zobowiązania te dotyczą poprawienia zaopatrzenia sklepów, a m. in. uzupełnienia asortymentu towarowego i dostarczania konsumentom artykułów w dobrej jakości.

Pracownicy PSS Łódź. Zachód postanowili dołożyć starań w utrzymaniu estetyki sklepów, magazynów i lokali biurowych.

DZIŚ 6 STRON

O znachorach, żabiej krwi i pełni księżyca

Tum. Pośrodku obnażony do pasa mężczyzna, wokół którego widać się kłębić, wymachując czerwona chustka. Skurcz bólu na twarzy delikwenta i pełne ciekawości twarze gapiów świadczą o tym, że wypadek jest niecodzienny. To znachor wyczył różne magiczne sztuczki, by wywiliścić ze stawu ramię powróciło na swe miejsce. Nie pomaga jednak ani osobliwe mamrotanie, ani „czarodziejskie” różowe mydło (pewnie pocztowy „Pixin”, kupiony w pobliskiej spółdzielni). Ręka zwisa bezwładnie, nie-szczęśliwie cierpi.

Co tu się dzieje! — wykrzykuje przypadkowo przechodzący żołnierz. — Idź, chłopie, do szpitala. Raz, dwa... Doktor nastawi i po kłopotach...

— Jak on nie pomoże, to już nie pomoże — replikuje kilka kobiet.

Wydarzenie to nie rozgrywało się — jak by można sądzić w pierwszej chwili — w średniowieczu, nie narodziło się też w dziennikarskiej fantazji. Miało miejsce przed kilkoma laty w małym pomorskim miasteczku Ch., a jego bohaterem był obywatel W., który niewątpliwie pisał się dziś na to wspomnienie.

Sprawa znachorów, szarlatanów i różnych „babeł” nie należy jeszcze, niestety, u nas do całkowicie minionej, zamierzchłej przeszłości. Tu i tam żerują różni wydrwiszowie i oszuści, wykorzystując z dawna zakorzenione przesady i zabobony. Lekarze — przede wszystkim lekarze wiejscy — nierazko spotykają się oko w oko z „zamawiającymi” i „naprawiającymi” ludzkiego zdrowia wyciągającymi od łatwowiernych złotówki i tumaniami naiwnych swymi czarodziejskimi praktykami.

PONURY RODOWÓD CZAROWNIC

Nie trzeba sięgać aż do mroków średniowiecza i płonących stosów inkwizycji, by wykazać, że bezmyślna wiara w gusła i zabobony, w siłę magicznych praktyk zawsze towarzyszyła nieodłącznie nędzy, nieuctwu i ciemnocie. Tam, gdzie nie trafiała księżka — triumfował szepet babek „zamawiających” o północy; tam, gdzie brakło chleba — obrona przed chorobą był wywar z roślin zerwanych podczas pełni księżyca.

W czasach kapitalizmu, który utrzymywał masy ludowe w ciemnocie i nędzy, nauka lekarska służyła stosunkowo wąskiemu kręgowi społeczeństwa. Jeszcze pod koniec XIX i na początku XX wieku tysiące ludzi, zwłaszcza na wsi, marło wśród straszliwych cierpień, wśród tortur zadawanych rzekomo w imię uzdrowienia.

Bolesław Prus w nowelce „Antek” opisuje tragiczną scenę morderstwa dokonanego przez znachorkę Grzegorzową.

„...baba obejrzała chorą uważnie, opłukała kolo nie podług jak należy, posmarowała ją nawet sadem — ale — i to nie nie pomogło. Wtedy rzekła do matki:

— Napalacie kumę w piecu do chleba. Trza dziecinie zadac na dobre poty, to ją odejdzie...”

No, teraz — rzekła znachorka — połoty dziecinie na sosnowej desce i wsadzić ją do pieca na trzy Zdrowański. Odrzowieje unet,



Jakby kto ręką odjął. Te trzy „Zdrowański” wystarczą. Gdy kobiety usunęły deskę, która zasłaniała otwór pieca — zobaczyły okrutnie poparzonego trupa dziecinie...”

Ten makabryczny zabieg był widać stosowany jeszcze w latach dwudziestych ubiegłego stulecia, kiedy w roku 1893 jeden z czytelników czasopisma „Wista” tak opisywał praktykowane w okolicach Drobrina, w pow. Płock, znachorskie sztuczki. „Chorego rozebranego do naga kładą na kopanie (dzie-

Grzegorz Timofiejew

PODKOWA *)

Powiadały dziecięce baśnie: gdy podkowę na drodze znajdziesz, kładź na prog, a będzie jasnej, może szczęście ci ciebie zajdzie. Lecz na łódzkim bruku nie było zagubionej w bajce podkowy: ciężkie życie pchało się silą w mrocznych latach, strajkach głodowych. Coraz częściej stawały fabryki. Gniewnie wyla syreny gardziel. Nie podkova jasnym promykiem — kamień bruku lśnił coraz bardziej i uderzał w walce z przemocą w fabrykanta, żandarma, szpicla — tak historia wypadki tocząca urastała groźna, niezwykła... I ja rosem. Łódzkie podwórko nauczyło mnie walki klasowej. Zrozumiałem, gdy byłem duży, że z tej kuźni są nasze podkowy: nasze szczęście i nasza przyszłość... Dziś z tej walki jest kraj ojczyści i piękniejsza stolica nad Wisłą i gołębi lat promienisty. Nie dziecięce podkowy szczęścia — złota praca dziś w rękach blyska, ale każda bajkę zwycięża, bo piękniejsza, ludzka, prawdziwsza. Milion ludzi na rusztowaniach. Setki fabryk. Kopalnie. Szkoły. Ramię dźwigu wieżowca stawia. W polu traktor i ziarna polysk. Patrz, jak co dzień Polska pięknieje, jak urasta radośna i żywa: z zaoferowania w obrymym dziele, w Sześcioltni Plan socjalizmu!

*) Z tomu wierszy „W stronę jutra”, który ukazał się niebawem nakładem „Czytelnika”.

Głos TYGODNIA

Pajaki, gryzonie i śnieg czyli czas skończyć z niedbalstwem

W ostatnich dniach otrzymaliśmy od naszych korespondentów kilka niepokojących sygnałów. „Choć pochodzi one z różnych stron województwa, dotyczą wszakże tej samej sprawy.

Korespondent Kozłowski pisze o niezwykle trudnych warunkach, w jakich musi funkcjonować biblioteka gminna w Kleszczowie (pow. piotrkowski). „Szyby wybite. Wiatr i śnieg jak dobry tancerz hulać po tafli... Wraz z nim gryzonie: krety i szczury... Biblioteczka co kilka minut biega do świetlicy, zdejmując buty i grzeje nogi, zaś czytelnicy wychodzą z korytarza, dopóki biblioteczka nie rozorzeże zmarzniętych nóg...”

O podobnej sytuacji, tym razem w świetlicy w Byszele, pisze korespondent J. D. Okna świetlicy przy spółdzielni produkcyjnej w Byszele są nie oszkolone, pozabijane deskami.

W liście do redakcji uskarża się młodzież z Topoli Królewskiej. Istnieje tam tzw. Dom Ludowy, w którym od czasu do czasu odbywają się zabawy dochołowe. „W tym czasie kiedy nie ma zabawy, na odrapanych i ogołoconych wewnętrznych ścianach pajaki odbywają swoje danciny... Gdyby się okazało — pisze z gorczą młodzież wiejska — że pajęczyna jest cennym surowcem, to gotowaliśmy dostarczyć jej to niezbędnych ilościach...”

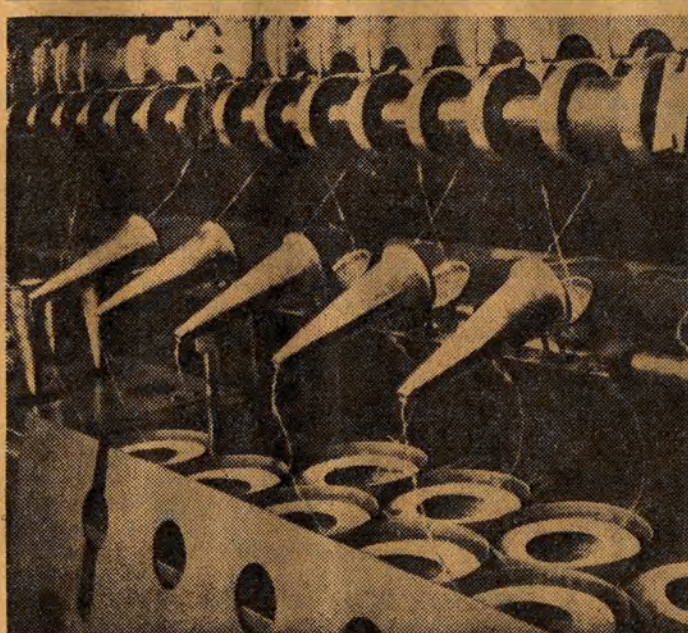
Korespondent P. J. z pow. łęczyckiego pisze, że w gromadzie Łęka, gm. Piątek, życie świetlicowe zamario już od roku. „Podłogi w świetlicy w Łęce stanowią wielkie zbiorniki zepsutych i podziurawionych desek. Sufit grozi łada chwila zawaleniem...”

Wszystkie te fakty świadczą o karygodnym niedbalstwie niektórych przedsiów gminnych i powiatowych rad narodowych. Niedbalstwo to nie wynikało ostatnio. Trwa od dłuższego czasu. Trwa jako wynik niezrozumienia, niedoceny, ba! — lekceważenia spraw kultury i oświaty na wsi. Lekceważenie tych spraw pozostaje w jasnej sprzeczności z polityką naszej partii, której myślą przewodnią jest troska o człowieka, o zaspokojenie jego potrzeb kulturalnych.

Pisze młodzież z Topoli: „Styszymy nieraz przez radio i czytamy w gazetach, jakie są inne świetlice w kraju, a nawet na terenie naszego powiatu, jak np. w Witoni. Wiele ze świetlic jest wyposażonych we wspaniałe sprzęty i urządzenia, tak, jak winna być urządzona świetlica. Taką oto świetlicę chcielibyśmy zobaczyć w Topoli...”

A więc młodzież z Topoli — i nie tylko z Topoli — zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje w innych wsiach województwa i kraju, wie, co jej się należy, co gwarantuje jej prawo ludowego państwa. Młodzież wiejska i korespondenci słusznie żądają polecenia kresu niedbalstwu na swoim terenie.

Można powiedzieć, że tu i owdzie istnieją poważne trudności. Prawda. Odrzuciliśmy więc wielokrotnie zaoferowaną pomoc jako jedyną ośrodek życia towarzyskiego i „kulturalnego” wsi. Ale trzeba widzieć ten ogromny wysiłek, ten ogromny skok naprzód, jaki uczyniliśmy, otwierając dziesiątki świetlic gminnych i setki świetlic gromadzkich w naszym województwie. Rzecz nasza jest dłać codziennie o to, aby każda z tych świetlic miała świetlicę stała się ulubionym miejscem spotkań młodych i dorosłych mieszkańców gromady. Rzecz nasza jest po gospodarstwu, z troską zabezpieczając istnienie iby i lokale tak, aby mogło w nich coraz lepiej rozwijać się życie świetlicowe pracujących chłopów. Chłopi tego żądają. Chłopi pragną w świetlicy uczyć się i bawić, czytać i recytować, śpiewać i poznawać zdobycze agrotechniki. Świadczą o tym cytowane korespondencje, z których przebiega troska o dobro gromady, o dobro wsi. I tej troski nie wolno nikomu lekceważyć.



Centryfuga samoprężna, w której nie ma biegaczy stalowych, a proces przedzienia odbywa się we wnętrzu szybko obracających się naczyń.

Agregat przedzalnicy o układzie piętrowym, obsługiwany przez kilka wykwalifikowanych robotników — to prawdziwa fabryka-automat, produkująca przedzę wysokiej jakości o idealnych skrętach.

J. K.

U progu nowej ery przemysłu włókienniczego

Minęła północ... Wioska śpi pod śniegiem, ale w każdej prawie chacie blyka niki światła. Przy blasku łuczywa kreca się monotonicznie drewniane wrzeciona. To prządki wiejskie snują długą nici.

Tak było ongiś...

W ciągu całych wieków proste, drewniane wrzeciono służyło wiernie człowiekowi. A potem przyszły maszyny. Ale maszyny powtarzały jedynie odwieczne ruchy wiejskiej prządniczki: wyciągały nitkę, skręcały ją i nawijały na szpulkę. I tak się dzieło do dnia dzisiejszego, a raczej tak się dzieło... Bo teraz oto jesteśmy już u progu nowej ery produkcji przedzy, produkcji tkanin.

Centryfuga przeciw biegaczom

Zastosowanie w maszynach przedzalnicy małych, otwartych z jednej strony kółeczek, tak zwanych biegaczy, wywołało prawdziwy przewrót w przemyśle włókienniczym. Przyspieszyło ogromnie proces skręcania włókien w mocną nitkę. Biegacze, zwane dawniej z niemieckiego „ringami”, mknęły po obwodzie przedzalnicy kółka z niewiarygodną wprost szybkością. W ciągu pięciu dni obrywały drogę długości kilku tysięcy kilometrów, jak na przykład z Moskwy do Władywostoku.

„Ale biegacze psują się. Rozgrzewają się nieraz w czasie pracy i wypływają na stronę. Wrzucano je wówczas pracownikom. Nie pomagają najlepsze stopy metalu...”

Uczni radzieccy zastanawiali się od szeregu lat — czy konieczne potrzebne są biegacze? Czy nie można w jakiś inny sposób prząść nitkę?

I oto trzech uczonych: Makarow, Pietrow i Szelter dokonali niezwykłego wynalazku — skonstruowali maszynę przedzalnicy, która nie potrzebuje biegaczy!

Maszyna ta pracuje na zasadach zwykłej centryfugi. Nie obraca się w niej wrzeciono, nie kreca się szybko biegacze. Wyciąganie, skręcanie i nawijanie nitki odbywa się wewnątrz specjalnego naczyń, obracającego się dwa razy szybciej niż najszybszy biegacz z najprędniejszej stali. Jeżeli obecne „biegacze” wrzucano przedzalnicy robiło 12 tysięcy obrotów na minutę, to „centryfuga” Makarowa, Pietrowa i Szeltera wykonała 20 tysięcy obrotów na minutę. Nowa maszyna przedzalnicy jest zadziwiającym automatem — sama zdejmując gotową przedzę z maszyn.

Chodziło jeszcze o smary, o kosztowne smary, które zapobiegają ścieraniu się detali maszyn. Otóż w „centryfugach” Makarowa, Pietrowa i Szeltera funkcję smarowca spełniać będzie... powietrze. Po prostu oliwę zastąpił cieniutką warstwą powietrza. Przyniesie to nowe, obficie oszczędności, pozwoli drogocenne zapasy tłuszczów skierować do innych przemysłów.

Koliste warsztaty tkackie inżyniera Dynnika

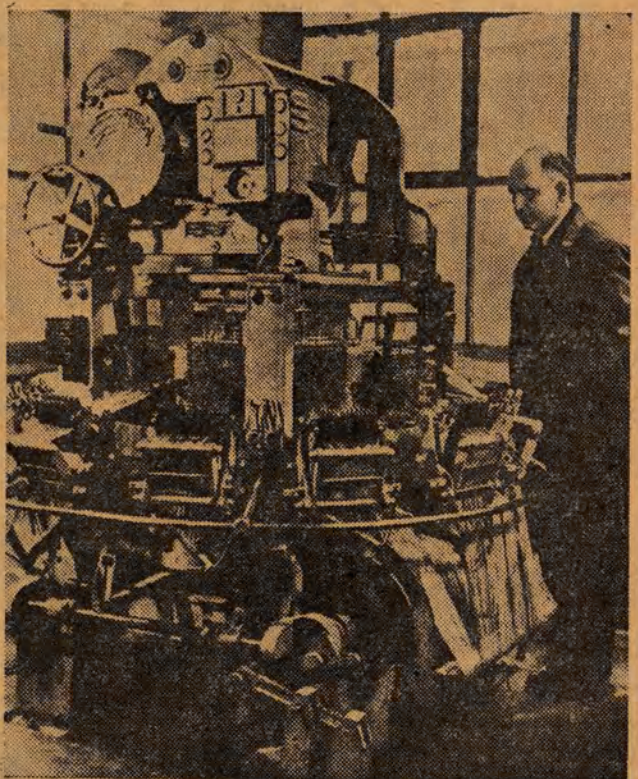
Mówiliśmy powyżej o jednym fragmencie produkcji tkanin włókienniczych, o przedzalnicy. Uczeń radziecki nie zadowolili się jednak wynalezieniem nowej wspaniałej maszyny przedzalnicy. Uczni radzieccy pomysli również o warsztatach tkackich.

W warsztacie tkackim inżyniera Dynnika nie biega jedno czołenko, biega ich po kilka. Każde czołenko nie tylko zaciąga w osnowie nową nitkę wątku, ale jednocześnie zastępuje płocną, która dociska wątki w osnowie.

Warsztat tkacki inżyniera Dynnika nadaje się do produkcji najrozmaitszych tkanin — wełnianych, bawełnianych, jedwabnych. Towar z takiego warsztatu wychodzi gotowy w postaci wielkiej pończochy, którą warsztat rozciąga automatycznie.

Powietrze w roli tkacza

Przy Ministerstwie Budowy Maszyn ZSRR powstało nowe,



Kolista warsztat tkacki, skonstruowany przez inżyniera C. A. Dynnika, współpracownika Centralnego Instytutu Naukowo-Badawczego przy Ministerstwie Budowy Maszyn ZSRR.

Bo przecież przedzą — to jeszcze nie wszystko. Z przedzy trzeba przygotować osnowę. Trzeba ją założyć na warsztat tkacki. A potem osnowę trzeba przepieść wątkiem...

Napisal akademik I. I. Artobolewski

Wygłada to mniej więcej w ten sposób: pewna część nitki osnowy zostaje uniesiona do góry — reszta nitki opada na dół. W „alejkę” takich nitek wpada czołenko tkackie z wątkiem w swym wnętrzu. A potem nitki osnowy, które były u góry — opadają na dół. Te zaś, które były u dołu — idą do góry. Stalowy grzebień — płocna dokonuje „przycięcia” nitki wątku, dociska ją ściśle do poprzedniej nitki. W ten sposób powstaje tkanina. W ten sposób tkają nasze prababki na drewnianych warsztatach tkackich. W ten sposób odbywa się tkanie i dzisiaj, w wielkich fabrykach.

Ileż przy tym straty energii! Oto silne bicia muszą uderzyć w czołenko, żeby dokonało skoku poprzez nici osnowy. Na przeciwnym końcu warsztatu czołenko zostaje schwyte, a potem znów następuje uderzenie i czołenko odbywa powrotną drogę. I tak w kółko...

Otóż... w kółko... Inżynier C. A. Dynnik, współpracownik Centralnego Instytutu Naukowo-Badawczego w Moskwie postanowił zbudować inny warsztat tkacki, w którym czołenko raz wystrzelone będzie biegnie bez przerwy, to znaczy będzie biegnie po obwodzie koła. W taki oto sposób powstał kolista warsztat tkacki inż. Dynnika, który zdał już świetnie egzamin swej sprawności.

I w tym polu uczonym radzieckim udało się osiągnąć nadzwyczajne wyniki. Specjalne aparaty, pozwalające dokładnie określić napięcie i deformację włókien podczas procesu przedzienia, przyczyniły się do znacznego ulepszenia jakości tkanin.

W instytutach radzieckich skonstruowano już wiele nadzwyczaj precyzyjnych aparatów kontrolnych, które pozwalają określać z nadzwyczajną dokładnością trwałość produkowanej przedzy i tkanin, trwałość nitki nieraz cenniejszej od najcenniejszego jedwabiu.

W przemysle włókienniczym stosowane będą już wkrótce chemiczne sposoby obróbki nici i tkanin, niskie i wysokie temperatury, badania akustyczne, elektronowe, analiza świetlna itd. Sprawami tymi będzie zajmowała się specjalna komisja uczonych, projektująca techniczne wyposażenie dla fabryk włókienniczych, powołana do życia przy wydziale technicznym Akademii Nauk ZSRR. Komisja ta będzie pozostawała w ścisłym kontakcie z instytutami badawczymi Ministerstwa Przemysłu Lekkiego oraz Ministerstwa Budowy Maszyn.

Wspólnym wysiłkiem radzieckich uczonych, technologów i konstruktorów przekształcamy radziecki przemysł włókienniczy w przodujący przemysł świata. Wspólnym wysiłkiem zapewnimy naszej ojczyźnie obfitość towarów włókienniczych dla zabezpieczenia stałe rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb narodu radzieckiego.

